Bezpłatny dodatek do nr 106. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 16 Kraków, niedziela, dnia 18 kwietnia 1937 r. Rok II

DR JANUSZ J. DUNIN-MICHAŁOWSKI

POLSKOŚĆ ZAHARTOWANA W OGNIU CIERPIEŃ

Wilno, w marcu 1937 r.

Ziemia wileńska niemal że w każdym zakątku posiada piękne świadectwa swej polskości i nierozerwalnej łączności z Macierzą. Nie tu miejsce na kolejne wyliczanie ich wszystkich. Ograniczam się więc tylko do przytoczenia charakterystyczniejszych świadectw zarówno swoich, jak i obcych, mówiących nam najlepiej o jej polskości.

I tak z kroniki Dziśnieńszczyzny dowiadujemy się o bohaterskim uwolnieniu miasta i forteczki Dzisny spod okupacji moskiewskiej przez miejscową szlachtę i prawosławne mieszczaństwo w 1661 roku, drogą nagłego napadu i wycięcia załogi moskiewskiej oraz o wypędzeniu z całej Dziśnieńszczyzny najeźdźców, którzy, utraciwszy oparcie w dziśnieńskiej forteczce, opuścili natychmiast okupowane przez lat 7 terytorium i nie kusili się więcej o ponowne go zajęcie.

W OKRESIE ROZBIORÓW.

Z czasów znów sejmu wielkiego mamy piękne świadectwo patriotyzmu i dojrzałości politycznej szlachty dziśnieńskiego i brasławskiego powiatu, która na sejmiku brasławskim uchwaliła dnia 18 sierpnia 1788 roku taką instrukcję dla swych przedstawicieli na Sejmie Walnym:

„W wieku tym, w którym żyjemy, najwięcej duch męstwa panuje, tenże okazany być może bez wojska, w propozycji siły każdego kraju. Nie ociągajmy się więc z akcją wojska, bo i świeże nas uczy doświadczenie, że jest nieodbicie potrzebne. Jasna zatem wypada konsekwencja podatku, każdy obywatel dobrze myślący zaprzeczyć owego nie może. Ma Rzplita w mocy swej niezliczone sposoby pomnożenia skarbu. Same Starostwa jej niech się zwrócą całkowitością intraty, niech dopomagają potrzebom Ojczyzny... Potrzeba ze wszystkich źródeł powiększać, a nie uszczerbiać Rzplitej dochody, bo w niedostatku onej każdy prędzej z siebie czynić ofiarę jak nagród wymagać powinien. Dobra pojezuickie wiele przyczynią intraty, skoro je Rzplita do swego zabierze rozporządzenia, a mało stracą, którzy przez miłość ojczyzny rzeczą oddać, co darmo w nieszczęśliwym dla Ojczyzny czasie wzięli. Też i duchowieństwo z pobudek dobra publicznego może bez ukrzywdzenia swego połowę albo i 3 części intrat Rzplitej ofiarować, gdyż nie jest narażone na takie expensa, jakimi stan świecki przez pełnienie usług obywatelskich i przez rozmnażanie familii ulec koniecznie winien. Wszelako, gdy te w górze podane sposoby będą niewystarczające okolicznościom, natenczas do roztropności Ichmości Panów Posłów odwołujemy się, ażeby nie wyłączali od podatków dobra ziemskie, krwią naszych przodków nabyte, skoro tej ofiary nieodbytą przewidzą potrzebę".

Jest to więc prawdziwie rewolucyjny program, który żąda zwrotu bez odszkodowania wszystkich królewszczyzn, dóbr pojezuickich, który redukuje poważne dochody z dóbr duchownych i który wreszcie daje swym posłom zupełną swobodę odnośnie opodatkowania dobr ziemskich. O tak szerokiej reformie skarbowej nie myślał nawet sejm czteroletni.

Jak zaś przyjęto w Brasławszczyźnie konstytucję 3 maja i ile w niej pokładano nadziei świadczy najlepiej istniejąca do dziś dnia potężna, mocno podniszczona, stara kolumna wzniesiona w lesie leonpolskim, nad samą Dźwiną i tuż nad granicą bolszewicką przez dziedzica Leonpola, Jana Nikodema Łopacińskiego, który tak o niej pisze pod datą 22 sierpnia 1791 roku:

„Umyśliłem upamiętnić tu na rubieży Rzplitej w obliczu groźnego wroga naszego — wielkie dzieło Konstytucji 3 Maja. W tym celu kazałem wymurować słup wysoki nad samą Dźwiną, aby był z daleka widoczny nieszczęśliwym braciom naszym za kordonem i nadzieją serca ich krzepił. W dniu 18-ym praesentis odbyliśmy poświęcenie tej pamiątki...".

Z historii wiemy, jak na wiadomość o powstaniu kościuszkowskim zareagowało Wilno i ziemia wileńska. Posłuchajmy jeszcze, co mówią w tych czasach raporty rosyjskie słane z Wilna do Petersburga:

„Wszystkie umysły przygotowane są do powstania — pisze generał-major German; — ten nowonabyty kraj gotów jest do powstania... w różnych miejscach znalazłem przygotowane strzelby u samych włościan... Tutaj uzbroili się wszyscy mieszkańcy".

OPÓR WOBEC RUSYFIKACJI.

Słynny Murawiew, zwany „wieszatielem" takie wystawia świadectwo ludności północnych powiatów ziemi wileńskiej w 1831 roku, w których w tym czasie tłumił ruch powstańczy:

„Ponieważ prawie wszyscy obywatele i ludność złamali swą przysięgę, to i należałoby ich do niej ponownie pociągnąć; lecz, mając na względzie, że naród ten w przeważającej większości jest zdolny do krzywoprzysięstwa, że nie jest w stanie odczuć całego majestatu przysięgi i wierzyć by jej nie można — uważam za zbyteczne do tej przysięgi doprowadzać".

W szerzeniu i umacnianiu polskości na ziemi wileńskiej bezsprzecznie wielkie zasługi położył kler katolicki, szczególnie liczne zakony Pijarów, Karmelitów i Franciszkanów. Z nimi też rząd rosyjski, przystępując do rusyfikacji kraju, stoczyć musiał bój zacięty, zanim złamał dzięki akcji Siemaszki opór mas włościańskich, twardo stojących przy mowie i wierze ojców. Zwycięstwo moskiewskie było dla polskości w swych skutkach niesłychanie tragiczne, bo odrywało masy od Zachodu i wydawało je na łup wschodniego barbarzyństwa. Dla umocnienia tego zwycięstwa, narzucono ziemi wileńskiej cały szereg szkół rosyjskich za pomocą których próbowano wynarodowić miejscową ludność nie mniej zacięcie, jak przez kościół. Jednak mimo tych wszystkich wysiłków rusyfikatorskich w roku 1889. pewien dygnitarz ministerialny skonstatował z przerażeniem, że na Wileńszczyźnie na 100 ludzi, umiejących czytać i pisać, zaledwie 14 zna język rosyjski, reszta, t. j. 86 osób, włada tylko językiem polskim.

14:86! Jest to wspaniały stosunek. Odsłania on bowiem kierunek, w którym szedł wśród ludności litewsko-białoruskiej pęd do oświaty, pęd tym charakterystyczniejszy, że w tym czasie wszelkie objawy polskości na Wileńszczyźnie były najzacieklej zwalczane i najsurowiej potępiane.

To samo zjawisko skonstatowano widocznie 20 lat potem, skoro w 1908 roku po Jakożerce wileńskie prawosławne Bractwo św. Ducha — pisze w swym organie w ten sposób o okolicy leonpolskiej:

„Szkółka leonpolska otwarcie polonizuje... ściągnęła prawosławnych Białorusinów i uczy ich po polsku... pan Łopaciński zorganizował przedstawienie w języku polskim... dzieci ze szkółki grały po polsku... śpiewały hymn polski z prośbą do Boga o swobodę dla ciemiężonej przez Rosję Polski... i protokuły nie pomagają... Polacy już porzucili myśli o buncie, ale gorzej, bo starają się skaptować chłopa, pomóc mu ekonomicznie wyzwolić od żydowskiego wyzysku. Energicznie wprowadzają oni pożyteczną wiedzę w rolnictwie i spółdzielczości... W taki sposób „pany polaki" dążą do pokojowego podboju Białorusi. Już tu większy procent umie po polsku niż po rosyjsku".

Mimo ucisku i rzekomego stania mocną stopą Moskali na Wileńszczyźnie, każdy ruch zbrojny, każde powstanie napełniały dusze rosyjskie przerażeniem. Rozumiano dobrze, że ludność polska tworzy tutaj siłę atrakcyjną nie do zwalczenia, że siła ta **„żywiołu polskiego — jak mówił generał-gubernator wileński, von Kaufman — polegała głównie na ściśle zamkniętej odrębności korporacyjnej, która broniła wejścia do swego łona każdej obcej narodowości, zwłaszcza rosyjskiej, a jeśli i przyjmowała, to ten obcy element przesiąkał szybko duchem polskim i ginął bez śladu już w najbliższym pokoleniu".**

PRZETRWALI.

Na nic więc nie przydały się wyjątkowe ustawy, stosowane na Wileńszczyźnie z całą surowością głównie w odniesieniu do polskich ziemian, nic nie pomagały cerkwie i szkoły rosyjskie, obsadzane bojowymi apostołami moskiewszczyzny, na nic nie przydali się różni osadnicy i kupcy moskiewscy, nic wreszcie nie pomogli emerytowani generałowie, siedzący w byłych majątkach królewskich, jako bezkontrolni dzierżawcy i mający za zadanie wchodzić w szeregi miejscowej szlachty, by przez ewentualne związki małżeńskie wzmacniać żywioł rosyjski — wszystko to żadnej pozytywnej korzyści Moskwie nie przyniosło. Bo jak słusznie stwierdzał słynny memoriał, złożony carowi Aleksandrowi II przez t. zw. komisję czterech, złożoną z braci Milutinów i generałów-gubernatorów Zielonego i Kaufmana, w sprawie polskiej na Litwie, polskość na ziemi wileńskiej jest niezwalczona.

„Ludność polska — czytamy w tym memoriale — procentowo nikła (?) nadaje krajowi charakter polski, jest siłą, paraliżującą wszelkie zamierzenia rusyfikacyjne rządu. Uśmierzenie każdego powstania wstrząsało na pewien czas podstawami bytu polskiego, lecz były to tylko czasowe bolączki, rany goiły się szybko, i polskość znowu święciła triumfy... dla dobra Rosji należy chwycić się wszystkich środków, chociażby i nieprawnych dla złamania nieubłaganego żywiołu polskiego".

I takie to są niektóre świadectwa polskości ziemi wileńskiej z czasów dawnych i z czasów niedawnej niewoli. Może zdołają w sercach naszych wzbudzić dla tej ziemi więcej zainteresowania i troski.

BRONISŁAWA KUMANIECKA *Z cyklu: Śpiew muezzina*

KARAWANA

Znikły bez śladu palmy rozwidlone,
Fantom oazy, odległy i szary,
Jedno, co widać, to piach niezmierzony,
Morze faliste bezwodnej Sahary,
Niebo ze ziemią milczeniem zrośnięte,
Jak kryształ czyste, jak balon rozpięte
W kulistym kloszu zamkło sznur wielbłądów,
Co w znojnym marszu krok za krokiem idą...
Czasem wśród tego piaszczystego lądu
Cisze syk „lefsy" zdradliwej przecina,
Albo spod racic wielbłąda się zrywa
„Rybka pustyni", jaszczurka płochliwa.

PRZEMYSŁAW MROCZKOWSKI

Jedno popołudnie w Regent's Parku

Niedziela jest w Londynie dniem wyjątkowym. Niezależnie od zmiany, jaka zaszła w praktykowaniu dawnego, anglikańskiego, spoczynku świątecznego, a może właśnie dlatego, że tylu mieszkańców opuszcza metropolię na week-end, czego dawniej nie było, ulice są opustoszałe. Tu i ówdzie kilkoro dzieci bawi się w piłkę. Gdzie indziej samotny „bobby" tęsknie wypatruje chmurkę na niebie, słowem trudno by pomyśleć, że to wielomilionowe miasto. Wyjątek stanowią większe arterie.

Ale ludzie nie znikli. Ci, którzy miasta nie opuścili, gdzieś przecież muszą się grupować.

Odpoczywają więc w wielkich rezerwuarach zieleni, w parkach, zastępujących dalekie lasy. Ławki zajęte przez starszych panów z fajkami. Wokół licznych stawów spaceruje młodzież, od czasu do czasu można się przejechać za sixpence łodzią żaglową, lub nawet motorówką. Reszta „demokracji" sjestuje na olbrzymich trawnikach, przypatrując się już to meczom w cricketa, już to puszczanym przez chłopców latawcom.

Idę szeroką ścieżką między płatami zieleni, kierując się ku Ogrodom Zoologicznym. Przed wejściem przystaję zaciekawiony kilku grupkami spacerowiczów, otaczających jakichś mówców. Podchodzę bliżej, by przypatrzyć się przemawiającym. Naprzód widzę jakąś staruszkę, usiłującą przekonać przygodnych słuchaczy o konieczności „nawrócenia". Tablica na jej maleńkiej trybunie objaśnia, że chodzi o wyznawczynię „Full Gospel Mission". Mówi spokojnie, bez przerwy i jakby z rezygnacją wobec ewentualnych szyderstw. Audytorium jednak ma bardzo nieliczne, od trzech do pięciu osób. „Trybunę" stanowi po prostu jakgdyby wysokie krzesło ze schodkami, na którym speaker stoi opierając się o poręcz.

Podchodzę do następnej grupy. Tu już słuchacze liczniejsi. Chodzi o doktrynę t. zw. „Christian Scientisto". Jest to sekta, głosząca, że Chrystus i apostołowie byli tylko bardzo zdolnymi uzdrawiaczami i chcąca propagować metodę takich właśnie uzdrowień przy pomocy pewnych metod. Bóstwu Chrystusa przy tym przeczą i wobec tego nie całkiem wiadomo czy mogą pretendować do tytułu „Christian Scienciste", skoro podstawą chrześcijaństwa jest ten dogmat. Mówca jest mężczyzną w średnim wieku: tu już widać i żywszą reakcję wśród audytorium.

Trzecie stoisko zajmuje jakiś osobnik w koszuli prawie krzyżackiej (białej, jedwabnej, z wielkim czarnym krzyżem na piersiach); zaklina się bardzo energicznie, że ma rację, ale nie mogłem się dosłuchać, o co mu chodzi.

Zaciekawiony rozglądam się, czy i katolicy nie mają tu swojej mównicy i patrzę... Jest. Z trybuny, zaopatrzonej w krucyfiks i napis „Catholic Evidence Guild" przemawia młoda osoba, otoczona dość liczną, chyba najliczniejszą ze wszystkich, grupką ciekawych. Spośród tej grupki co chwila odzywają się głosy krytyczne, lub zapytania, na które speakerka częściowo odpowiada. Niedługo zmienia ją następca, który całą tę kampanię prowadzi dość niezręcznie. Czy to z ciekawości, czy to z chęci popisania się, czy dla obrony swoich przekonań, czy wreszcie dla wprowadzenia w kłopot mówcy — to ostatnie chyba nie rzadko — podnoszą się zarzuty, często ostre, które speaker zostawia bez odpowiedzi, jako nie wiążące się z tematem. Jest to zdaje się jakiś rzemieślnik — tym to bardziej ujmujące — który robi, co może, ale może nie wiele. Czuje się właściwie, że aby takie placówki były rzeczywiście skuteczne, musieliby tam przemawiać bardzo wyrobieni i obrotni mówcy; inaczej w niektórych wypadkach milczący słuchacz może pozostać raczej pod wrażeniem słów krytyki.

Za jakiś czas speaker kończy, odmawia „Wierzę w Boga" i składa swoją „trybunę". Podchodzę do niego i wszczynam rozmowę, wyrażając swoje spostrzeżenia. Odpowiada mi, że istotnie słyszy czasem różne śmiałości. Placówka jest zorganizowana jako funkcja stowarzyszenia, założonego przy biskupstwie. Chętnie, ale na Anglika przystało, przyznaje mi swoje braki. Zresztą starają się im zaradzić specjalne kursy dla mowców.

Tak wygląda jedna z próbek aktywności angielskich katolików. Nieliczni — 2 miliony — muszą nadrabiać jakością i istotnie z tego, co widziałem, wydaje mi się, że rozumieją swoje zadania. W domach katolickich, w których byłem, zaopatrzenie w odpowiednią literaturę wskazuje na zrozumienie potrzeby pogłębienia wykształcenia religijnego co do pewnych zagadnień. „Catholic Directory", ogólny informator o ważniejszych spośród nich — szkoły, spis duchowieństwa i t. p. — pod ręką. Ciekawym, w ilu naszych domach znajdziemy coś analogicznego. Mnóstwo kwestyj spornych i aktualnych, opracowanych jest w maleńkich broszurkach — „pamphlets" wydawanych przez t. zw. C. T. S., czyli „Catholic Truth Society".

O studentach nie mogłem się wiele dowiedzieć. Miałem sposobność poinformować się tylko o Oxfordzie, gdzie podobne próby jakiejś zorganizowanej akcji idą dość opornie.

Ale po tej dygresji — która może nieco zainteresuje czytelników — nasuwa się innego gatunku uwaga.

Ludzie, którzy poświęcają swój wolny czas dla tak bezinteresownego głoszenia swojej doktryny, jakakolwiek by ona była, katolicka, czy nie, narażając się na kpiny, czy krytykę czasem bardzo niekulturalnego tłumu, na przypuszczalną swobodną ironię swoich współobywateli, to nie są ci, o których można mówić, że są „zimni". Chciałbym zobaczyć coś podobnego u nas, którzy sobie przypisujemy tyle zapału!

A zatem i pod tym jeszcze względem — „The English are human".

ST. KORWIN

Sozo Dżugaszwili, pseudo-Józef Stalin

Stalin, dzisiejszy władca ZSRR, jest postacią tak dalece tajemniczą, że do ostatnich czasów nie wiedziano napewno, jak brzmi jego prawdziwe imię i nazwisko.

W ostatnich czasach ukazały się w języku niemieckim dwie książki, poświęcone osobie krwawego dyktatora ZSRR. Jedną napisał ex-bolszewik, obecny emigrant, Borys Suworin, drugą znany literat Essad-Bey.

UROZMAICONA KARIERA.

Z dziel tych wynika, że Stalin przeszedł karierę niezwykle urozmaiconą. Syn szewca kaukaskiego z miasteczka Gori, Gruzina Wisariona Dżugaszwili — mały Sozo (Józef) spędził lata dzieciństwa na ulicy. Uczył się po trosze w miejscowej szkółce cerkiewnej, a gdy skończył lat czternaście, oddano go do seminarium duchownego w Tyflisie.

Po wyrzuceniu z seminarium, Koba Dżugaszwili oddał się całkowicie robocie rewolucyjnej. Odtąd lata jego płynęły regularnie między zsyłkami na Syberię, a ucieczkami na Kaukaz. (do Tyflisu, Baku, Batumu), gdzie zasłynął jako najgroźniejszy rabuś banków i kas na cele partyjne.

W czasie jednego z takich napadów padło 50 niewinnych ludzi. Ilu postradało życie przy wszystkich występach tow. Koby? Zapewne mniej niż w czasie obecnego krwawego terroru, gdy Koba występuje jako Stalin.

W roku 1909 odbył towarzysz Koba podróż za granicę. Wówczas zetknął się na Capri z Maksymem Gorkijem i w Paryżu z Leninem, który poznawszy twardą naturę tow. Koby, ochrzcił go pseudonimem „Stalin". — Zza granicy Stalin wrócił do Petersburga.

W roku 1912 wpadł dzisiejszy czerwony car po raz piąty w ręce policji. Tym razem zesłano go aż za koło biegunowe, do wsi Kurejki, w kraju turuchańskim, skąd ucieczka w pojedynkę była niemożliwą. Trzeba było w tym celu mieć sanie, psy i zapasy żywności na całe miesiące. Tego wszystkiego brakło we wsi Kurejki.

W tym miejscu Stalin przesiedział pięć lat aż do wybuchu rewolucji w roku 1917, nie nie wiedząc o wojnie europejskiej, przegranej Rosji, upadku caratu. Dopiero, wracający podczas kiereńszczyzny żołnierz przyniósł wieści o tym, co się dzieje. Stalin spakował manatki i przybył do Moskwy.

Z wybuchem rewolucji bolszewickiej rozpoczęła się jego kariera. Początkowo w roku 1917 i 1918 Stalin zajmował skromne stanowisko „ministra spraw mniejszości narodowych". Na tym stanowisku utopił w po tokach krwi powstanie Gruzji. On Gruzin... Potem, zostawszy „gensekiem", czyli generalnym sekretarzem partii komunistycznej powoli i nieznacznie opanował wszystkie agendy władzy sowieckiej, umiejętnie usuwając konkurentów.

NA DRODZE DO WŁADZY.

Stalin wyrobił sobie markę najwierniejszego sługi Lenina, który w rzeczywistości pogardzał nim.

„Stalin — napisał między innymi charakterystykami wodzów bolszewickich umierający Lenin — jest brutalny, ordynarny i nie ludzki. To kaukaski „koczi" (bandyta) na skalę światową. Jego siła leży w braku wyobraźni, dzięki czemu nigdy nie traci równowagi oraz w azjatyckiej skrytości, chytrości i cierpliwości w stosowaniu podstępów. Inteligencja wąska i ciasna, upór nieprzełamany. Ten człowiek jest pozbawiony uczuć ludzkich".

Opowiadają o Stalinie sporo anegdot. — Niektóre z nich są posępne, nawet bardzo. Choćby na przykład o wyekspediowaniu w zaświaty niewygodnego konkurenta.

Był sobie w Moskwie minister spraw wojskowych Frunze. Zajaśniał nagle w roku 1925, zagarnął część władzy i po względnie krótkiej karierze zgasł pod nożem chirurga.

Czy przygotowywał zamach stanu? Mówią, że tak. Dość, że zmusił trzech komisarzy ludowych do podania się do dymisji, po czym przeprowadził w dowództwie armii zmiany doniosłe, poobsadzawszy stanowiska własnymi ludźmi. Reformy te zaalarmowały Politbiuro, następnie Stalina.

Pewnego ranka Stalin zainteresował się stanem zdrowia Frunzego wysłał doń nawet własnego lekarza. Medyk orzekł, że Frunze cierpi na ślepą kiszkę, wobec czego wskazana jest operacja.

Naprożno Frunze protestował, nic nie pomogło. Troskliwy Stalin polecił go przewieźć do szpitala.

No, i proszę sobie wyobrazić, że pacjent zmarł pod chloroformem. Lekarze stwierdzili zgon wskutek osłabienia serca.

Frunzego pochowano z ogromną pompą. Stalin wygłosił nad grobem wzruszającą mowę.

W książce Suworina śmierć Frunzego opisano niezwykle szczegółowo, z podaniem dat, mnóstwa nazwisk i faktów. Pięćset stron bitego druku złożyło się na książkę p. Suworina. Dowiadujemy się z niej, że Stalin nie doszedł do władzy wskutek nieoczekiwanego zbiegu wypadków, lecz długie lata nad tym pracował. Była to robota krecia, wytrwała, obliczona w intrygi. Usuwając stopniowo przeciwników (jednym z nich był Frunze), Stalin otoczył się ostatecznie ludźmi...

(Ciąg dalszy na str. 3).

JAN ŁUKASZEK

MICHAŁY

(Obrazek z Sandomierskiego)

Józuś młynarczyk to był chłop, jak to mowią, jak u ludzi baba.

Toczył się nie tylko po swej wsi, ale po całej okolicy sandomierskiej kieby ta beczułka loju. To też znali go prawie wszyscy bida mu bez to nie była.

A bo i co mu miała być bida — roboty się to nie imie byle jaki i nie potrafi galanto umleć mąki na ospę dla świni, na sietka dla ludzi, albo choćby samego pytla?

Oho — potrafi i nie byle jak!

Patrzys se ze wsi na wiatrok, co stoi na górze, śmigi machają w powietrzu jedna za drugą, ze środka dolatuje miarowy głos koła i pórtek od pytla, patrzys se tak, a tam gdzieś pod niebem na bulwarku zawieszony Józuś roi się kieby wiązka bździn.

Ano juści — widać że pytel idzie!

Ludziska ci nawieźli z cały okolicy na wiatrok worów co nie miara, że ani kaj poustawiać tego, ani podziać nima. Józuś wynosi wór po worze na obydwa bulwarki i ustawia je obok siebie, prykuje co cięższe na dół i wcale się nie cieszy taką ciżbą.

Zeby to jego ten młyn był i zeby to dla siebie — a to co insego, ale on pracuje już latami na tego Michałka niemrawca, co też nie był większy od Józusia i lepsy zuch też nie był, ale był w domu pierworodny i jemu ojciec zapisoł ten młyn i chałupinę.

A Józuś? — dostał swoje dwieście złotych spłaty od Michałka i stary kuferek. Póki ta ojcowina zyli, to jeszcze pół bidy. Michałek nie śmiał się targnąć na siostry i Józusia, ale jak się tatko zabrol na sąd Boski, to dlo Józusia nastało żywe piekło.

Michałek się przecie zaro ożenił i to z diabłem nie babą. Kuternogą ją noród pozezwoł od razu, bo to niby była siajniasto i kulawo, a dlo Michałka jakby z korca maku wybrano.

Nie wiem cy ta kuternoga mo z łokieć — mówił każdy z drwinką na ustach.

A co ta Michałowi po wielgi babie — i ta go bije codziennie.

Ziarły się co prowda te młynarze między sobą od wesela na dobre. Nojwięcy dopiekała to Kuternoga, Michałkowa baba, wyzywała, sekała jak mogła i umiała, aby ino tego Józusia wyzbyć z domu.

Ale Józuś przecie nie w ciemie bity, postanowił się bronić do upadłego. Tak się zaziarły na siebie: Józuś, baba Kuternoga i Michałek. Michałek, właściciel młyna, domu i baby nie trzymoł wcale ze swoją własnością. Zły był, gdy było mało mliwa, bo mu baba głowę zawracała, że z głodu zdechnie, że dziadem będzie, zły też był gdy było dużo, bo Józuś rady sobie dać nie mógł i on, som mynorz, musioł iść na wiatrok, a już najwięcej był zły na te babe siajniagużną, co mu spokoju z nią brakowało.

A dzisioj go Michoł ni mioł nie wcale, bo Kuternoge darło w kościach, wścikało sie wszystko w niej, bo ino sukała okazji, aby sie wziąć na kogo z pyskiem. Znalazła wreszcie Michałka i uzie od razu na niego z pazurami i z pyskiem. Tak o lada co, aby się kłócić.

— Ty spoleńce! ty wsorzu, ty dziadu — jo ci zryć gotuje, a ty co robis, drzymies?

Capnęła go za włosy i jazda — z nim po schodach na dół, na ziemię.

Ale tu Michałek przesed na dobre do siebie i rozziar sie jak ten pies.

Pochyciły sie obydwoje Michały za łby i dali go wiedzieć sie wele miyna.

Józuś ino patrzoł z bulwarka zadygotany na Michałka i Kuternogę. Ino, ino skocyć i prasnąć w łeb, i niechby roz kuniec był, ale go coś jakby trzymało za piersi; wrzasnął tylko na całe gardło:

— Patrzta ludzie, Michały sie biją!

— Oho ho — poszło po wsi — Michały sie biją!

— Oho ho — niósł wiatr po miedzach — Michały sie biją!

— A patrztaz, a lećtaz, a ratujtaz — wołano po wsi — Michały sie biją!

Już przez pola ukosem rwał nawyryp każdy jeden patrzyć, jak sie Michały biją. Już sporo norodu znalazło sie wokół walczących. A ci się bili, że strach było patrzyć. Michałek targał za włosy Kuternogę a ona targała jego kudły, drapała go i biła gdzie popadło. Tak pochyleni łbami ku sobie, jakby się bodli, wodzili się zziajani i z pianą na ustach, a Józuś skakał koło nich jak kogut i rozganiał. Często a gęsto kopał Michałka, więcej zaś Kuternogę, ale nic to nie pomagało.

A noród tym czasem podjudzał i szczuł, śmiał sie i wrzeszczał.

— Nie daj sie Michoł, nie wstyd ci, że cie baba bije, nie chłop ześ?!

— Nie daj sie Kuternoga! a wol, a bij, kolanem go w brzuch niemrawca!

— Józuś ratuj Michała, rozganioj, bo sie pozabijo!

— Józuś nie rus, niech sie bijo, zobocemy, chto silniejsy!

A ci sie bili wszystko troje uczepieni razem. Podrapali się, podarli choby na sobie ino soldry wisiały, ale zodnego nie puściło i tyla!

— A to sie rozżarły te mynarze, jak te psy. A to ci zuch ta Kuternoga, unaby ściyrech zbiła, aż dziw, aż strach bić się z tako, a jakze tu zyć z nią?!

— A to noród zacikły te mynarze!

— Wody na nich — wołał ktoś doświadczony — wodą ich rozgoni, dawojta wody chłopoki!

Nie trzeba było dwa razy gadać, woda się znalazła migiem i całą siłą chlusnął ktoś na łby walczącym jedno wiadro, po tym drugie i trzecie — aż do skutku.

Skutek był natychmiastowy. Puściły się Michały spaplane, że Boże ratuj.

Śmioł sie noród wokoło do rozpuku i wył w niebogłosy. Baby i dziewuchy piscały, przysiadając aż na ziemi, a chłopaki dalejże lać jeden na drugiego, rychtyg jak w „święty lijek".

Ej uciechy ci to było uciechy z ludzkiego nieszczęścia!

Ej przekleństwa ci to było przekleństwa i wyzwisk, i podginanio sie i wypinanio sie na ludzi i kozanio sie całować.

— Do domu jeden z drugim, do domu — wolała Kuternoga na zgromadzony tłum.

Tupała przy tym nogą, jakby na psów i pędziła zawstydzony tłum do domu.

— Choć Michoł do domu, choć Józuś do domu. Niech wie noród po mynarze znaco. Bić się potrafio, ale i zyć potrafio.

Uciekał zawstydzony tłum ukosem do domu własnego, że to niby tako Kuternoga rozumu go ucy, a Kuternoga tym czasem schodziła z góry ujawszy pod ręce Michałka i Józusia, jakby nigdy nic.

Sozo Dżugaszwili, pseudo-Józef Stalin

(Dokończenie ze str. 2)

mi posłusznymi, choć nie zasługującymi na zaufanie.

BEZ SKRUPUŁÓW.

Spośród licznych wrogów, wyjątkowo niebezpieczny dla Stalina był intelektualista Trocki. Górował nad nim nie tylko rozumem, ale przede wszystkim mógł się poszczycić zasługami. Wszak Trocki stworzył armię czerwoną i zmiażdżył kontrrewolucję. Toteż Stalin usiłował pozbyć się go i dużo w to włożył wysiłków.

Zresztą Trocki też nie ceremoniował się zbytnio ze Stalinem. Podczas posiedzenia komitetu centralnego Kompartii w r. 1927 rozegrała się pamiętna scena.

Dowiedziawszy się, że ma iść na zesłanie, Trocki zawołał: „Jeżeli ja i moi przyjaciele wrócimy do władzy, to zapamiętajcie sobie towarzyszu Stalinie, że was rozstrzelamy. — Wy też chlelibyście nas rozstrzelać, ale odwagi wam nie starczy".

I rzeczywiście Stalin nie śmiał rozstrzelać Trockiego. Dlaczego? Poprzestał na wysłaniu go w głąb Azji, a potem za granicę.

A teraz inna anegdota, którą ogłosił w prasie mer miasta Saint-Denis, „narodowy komunista" francuski, Doriot.

Jak wiadomo, Doriot był przez długie lata wielbicielem Stalina i często odwiedzał go w Moskwie. Pewnego razu udali się razem na „daczę" podmiejską, gdzie dyktator sowiecki w chwilach wolnych od zajęć zabawia się w rolnika.

Przepędzano właśnie stado owiec.

— Czy lubicie, towarzyszu, baraninę? — spytał Stalin.

— Owszem — odparł Doriot.

Wówczas dyktator sięgnął do kieszeni po rewolwer, strzelił i położył trupem młodego baranka.

— U nas na Kaukazie — dodał — w ten sposób zdobywa się baraninę.

Scena ta, zapewnia Doriot, przejęła go wstrętem i silnie utkwiła w pamięci.

W historii Stalina jest wiele punktów niewyjaśnionych. Np. opieka, jaką go darzyli żydowsko-kaukascy królowie nafty. Z jakiej racji? Dlaczego? Po co?

Ale nie tylko Stalin cieszył się opieką finansistów kaukaskich. Nawet jego podkomendni na polecenie Stalina znajdowali u nich protekcję. Tak np. w roku 1908, kiedy policja rosyjska aresztowała najbliższego z współpracowników Stalina, niejakiego Szaumjana, Stalin udał się do bakińskiego króla nafty, Schibajewa i ten niezwłocznie wyjednał u gubernatora zwolnienie rewolucjonisty.

Dzięki przemożnej opiece tajemniczych czynników, Stalin, wielokrotnie chwytany przez policję ani razu nie był skazany sądownie, a tylko „administracyjnie" zsylano go do „oddalonych gubernii", skąd niezwłocznie powracał.

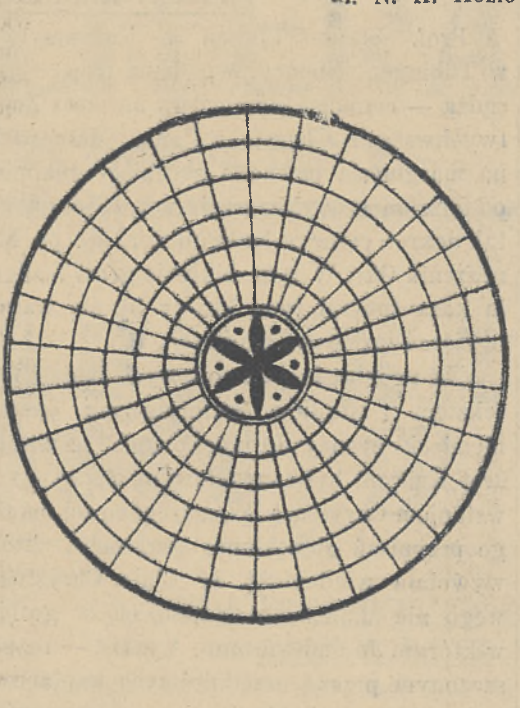
Rozrywki umysłowe Nr 16/55

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

II. Konkurs (d. c.)

ZAD. 17 — MOZAIKA.

ul. N. K. Kozłowski, czł. Kl Szar.



W promienie koła mozaiki wpisać 30 wyrazów o podanem znaczeniu; litery w II i V koła, czytane w kierunku zegarowym, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Okręg w płd. Norwegii (dawn. Kristiana), 2. skała wybuchowa, 3. Stracić wzrok, oślepnąć (po starop.), 4. Kozica, 5 Mała rzeczka, potok, 6. Imię męskie, 7. Nacisk głosu na jedną z samogłosek w wyrazie, 8. Stęknąć, 9. Wiskać, 10. Paradnie, bogato, wystawnie, 11. Chrząszcz z rodz. drwalników, 12. Dawca życia, 13 gęstwina, fusy, 14. Onuczka, (wzgardliwie), 15. Największe jezioro w Polsce, 16. Dawny instrument muzyczny, podobny do fort. 17. Gatunek paproci, 18. imię męskie, 19 Domek wiejski, zwykle z garnkiem, 20. Stropy, powały, 21. Jawnie okazać, objawić, 22. Związek chemiczny, eteryczny, używ, do manic, 23. Drzemka poobiednia, 24. Prezydent m. Warszawy z czasów Sejmu Czteroletniego, 25. Przedmieście Budapesztu, 26 Roślina z rodz. ogórecz., 27. Strona monety, na której jest napis, 28. Ankra, zwora, 29. Ryba morska, bałtycka, skornik, 30. Nadziak.

ZAD. 18 — SZARADKA

ul. „Kasta" — czł. Kl. Szar.

Drugi — do skrycia lubi zbój.
Z **raz** drzew wypadnie, krzyknie: „Stój".
Przelękły perswaduję tak:
„Nie grab, a **jeden i dwa wspak**".
Żachnął się: „Słowa: Wielki „puc"!
A co w Nadrenii zrobił „Wódz"?

ZAD. 19 — ARYTMOGRAF

ul. „Anerg", czł. Kl. Szar.

Cyfry podanego tekstu należy zastąpić literami, które otrzymamy po odgadnięciu słów pomocniczych

Tekst: 17, 9, 11, 7—13, 14, 15, 25, 4—22, 24; 7—23, 9, 17—23, 4, 2, 5, 4, 2—25, 4; 2—1; 9; 21, 2—23, 20, 6, 9, 8, 4, 2—22, 24; 30; 6; 27—20, 7, 20, 4, 2, 6, 9, —13, 26; 13; 27; 13—13, 7, 16—20, 7, 28, 15, 24, 2, 13; 14; 25; 2, 18, 7—12, 13, 14, 15, 25, 4, 10—24; 6; 14; 2, 5, 9—23, 4. 31—14, 2; 23, 20, 7; 3; 4; 10—14; 2—23, 8, 7, 4, 17—14, 9, 1, 9, 25; 4; 2; 17—.

Wyrazy pomocnicze:

1) rozważać zastanawiać się = 1, 2, 3, 4, 5, 2, 6, 7, 8, 9, 10.

2) szczapa sosnowa jako oświetlenie = 11, 12, 13, 14, 15, 8, 7.

3) dyngus = 16, 17, 4, 18, 12, 19,

4) dzieciowładctwo = 20, 9, 21, 1, 7, 22, 6, 9, 13, 21, 9.

5) chorągiew wojskowa = 23, 14, 24, 9, 25, 1, 9, 6.

6) 13, 26, 7, 6, 27, 28, 15 = szarża wojskowa

7) doświadczanie, badanie (w IV przyp. licz. poj.) = 29, 6, 30, 5, 31.

ZAD. 20 — SZARADKI REFLEKSYJNE (C. D.)

ul. „John Ly" — czł. Kl. Szar.

5. Nie pomogą próżne żale.
Pięć-trzecio znoś — bez skarg i łkań
swój ból, gdy w duszy się rozpostrze..
Współczucie świata marna dań:
czwór, jak **raz-druga** żądła ostrzem
Wtór-trzecio-czwarto wypłaci łzy!
Przed światem je głęboko skryj!
Człek się ciska i miota,
by móc wypłynąć **wspak** raz dobry szlak.
Pięć-czwór- wspak druga cnót
i win spisana gęsto...
Oby pierwsze zwycięsko
wyszły, gdy staniem u wieczności wrót..

6. Respice finem.
Wspak drugie-piąte mkną
bezpowrotnym odlotem..
A z nimi **trzecie-piąte**
przynoszą dolę dobrą albo złą.
Zdarzeń **trzy-druga wspak**
bije o brzeg żywota..

Na tym kończymy nasz II Konkurs Zadaniowy, rozwiązanie którego z racji przerwania zadaniami świątecznymi i primaaprilisowymi, przedłużamy do dnia 30 bm. Ważna data stempla pocztowego. Prosimy o głos na najlepsze zadanie z ukończonego I Kwartału r. b.

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

31. (Paryż, 23 lutego 1873).

W rzeczy poniekąd obchodzącej blisko twe prace a ważnej dla mnie mam z Tobą do rozmówienia się. Zawsze ta wątpliwość, że mój czas pogwałcony a odległa podróż, chcę przeto rendez vous. Jutro? po jutrze?... niezbyt opóźniając.

W papierach moich i interesach porządek gdy czynię, biorę notę, iż różnymi czasy i części zebrawszy winienem Tobie osobiście, co osobno kreślę. Racz to na niedługie dnie zatrzymać w rewersie.

Pięćdziesiąt franków, które z rąk Czcigodnego X. Jełowickiego wziąłem był, jeżeli nie są z ogólnego źródła, uświęconego ogólnym nieszczęściem (jak dawałeś mnie uczuć lub jak ja posądziłem), tedy i takowe ówdzie zapisze się.

Ażebym oporządkował te sprawy, zmuszonym zostałem, tudzież jakżebym o należności własne, inaczej sam postępując, dopominać się umiał. To więc koniecznym stało się nie z woli mojej.

*

Jest gdzieś w Bibliotece rękopism notat pod nazwą „Filozofia mierności"; ten — proszę — albo spalić, albo odjąć mu nazwisko moje. Jedno lub drugie.

Był czas, kiedy rozpierzchać się poczynała po świecie młoda emigracja bez żadnego a żadnego anchiridiona, manuelu, katechizmu prawie! — żadnej elementarnej filozofijności, a bezpośrednio do całego waru i wiru spraw ludzkowościowych zbliżona. Wtedy na czas było, myślę, aby ten rękopism bez kategzochenicznych pretensyj (bo na końcu książeczki umyślnie jako ortodoksja legalna zaprzeczony) wydać i rozpowszechnić. Nie zrobiono tego, — nic! nigdy! i nigdy! nie zrobiono po jasno-chrześcijańsku, to jest na czas i własnymi piersiami zastępując. Dobrze! Ależ w takim razie trzeba po latach rękopism albo spalić, albo mu imię pisarza odjąć.

Uprzedzam, że nie o tym mówić mam, lecz znów o czym innym. — Czekam.

Rękę twą ściskam.

Cyprian.

Rozbiór Polski, — a teraz rozbiór Kościoła. Unia znika. Ale kto to wywołał??

Data listu ze stempla pocztowego. Do listu dołączono kwit z dn. 20. II. 1873, na 47 fr., „różnymi czasy" wybranych od Br. Zaleskiego. O wspomnianej rozprawie Norwida p. t. „Filozofia mierności" brak bliższej wiadomości; musiała zaginąć. Być może, pismo to miało jakiś związek z „Memoriałem o młodej emigracji" (druk. w „Pamiętniku Literackim", VI., 246 n.), nie datowanym, ale pisanym jeszcze za życia księcia A. Czartoryskiego, a więc przed 1861 r. W roku 1873 rząd rosyjski kończył likwidację unii na Podlasiu. Od 1 stycznia 1874 r. zaprowadzono wszędzie nabożeństwa prawosławne. Doprowadziło to do rozlewu krwi.

32. Wiek XIX, rok 1873, Paryż.

Zawiadomienie.

Cyprian Kamil Norwid (de) przedstawił emigracji polskiej na trzech mityngach publicznych, że trzy są rzeczy główne, poza którymi nie można mówić serio o rzeczach ojczystych:

1. Centralizacja w naturalnych jej granicach,

2. Bank pożyczalny dla pracujących,

3. Dziennik na potrzebach społecznych uzasadniony.

Cyprian Norwid w tych trzech rzeczach i sprawach agitowanych publicznie ofiarował swe służby aż po granice specjalne tych trzech utworów. Jego rzecz nie wiedzieć więcej.

Te trzy rzeczy: 1. Centralizacja naturalna, 2. Bank, 3. Dziennik, stanowią w uznaniu i wyznaniu publicznym obywatela Cypriana Norwida trzy warunki społeczne, pod którymi on dopiero bierze albo nie bierze udziału serio i odpowiada za onegoż następstwa, jakkolwiekbądź podobałoby się Przedwiecznemu, dalekie, a miłującym ojczyznę pożądane.

De la part de Mr. Norwid (de) à Mr. le secrétaire de la Société Historique Polonaise — salut.

O wspomnianych „trzech mityngach" z r. 1873 nie mamy bliższych wiadomości; zapewne były to zebrania w Czytelni Polskiej, gdzie Norwid częściej przemawiał. (Tak np. korespondent paryski „Gazety Narodowej" donosił w nr 267 z dnia 11. XI. 1873, że niedawno przemawiał o znaczeniu emigracji, kreślił jej dzieje od St. Leszczyńskiego). O sprawach poruszonych w niniejszej notatce będzie mowa w następnych listach.

33. Paryż, listopad 1873.

Drogi Bronisławie

Nie podziękowałem za dawną bycia u mnie chęć.

Podniesienie trzech myśli: — Centralizacji w jej naturalnych i użytecznych wymiarach, — Banku pożyczalnego i — Dziennika, podniesienie myśli tych publiczne załączone było Sekretarzowi Towarzystwa Historycznego z tej przyczyny, że tak godzi się, aby też publiczne o tym, co publiczne jest, wiedziały.

Dziś przysyłają mnie odezwę publiczną do „pressy" polskiej o czystość języka narodowego. Dawno podobnego połączenia nieuctwa z patriotyzmem nie widziałem.

Jak historia historią żadnego języka nigdy nie było, któryby bez obcowania z drugim innym dawał żywotne następstwa.

Odezwa ta jest tylko naturalnym następstwem wszystkich polskich budowań ciał umiejętnych, to jest, że wystarcza kilku chętnych lub zażegniętych umysłów, jednego generała kawalerii lub piechoty i nadpisu początkowego lub końcowego: „Jeszcze Polska nie zginęła!..." aby przez to samo mieć prawo publicznie rozstrzygać wszystkie natury pytania.

Tak robią na prawo i na lewo.

Drugim widzę, że lubo naganiam, jednak zwolniam. Oni nie mogąc lub nie chcąc się uczyć (a jednak pragnąc rozumieć), życzą sobie, aby im przez to wszystko zgminnione, i zgminnione zowią spolszczeniem; leniwi i niechętni do badania, żądający, aby im na nutę „Trzeciego maja" albo „Jeszcze Polska nie zginęła" wykładano astronomię i filozofię. To jest toż samo, co w historii Duchiński. Cieszę się więc z tej odezwy, albowiem ujawni i dokumentalnie okaże, jak dalece i do ila dla tych rodaków można coś robić, kiedy się istotnie pracuje.

1873. **Cyprian Norwid.**

Wyraz „ideał" zostaje nie polskim; wyłożyć go na „barszcz" nie można.

Zarząd Czytelni Polskiej w Paryżu rozsyłał w listopadzie 1873 r. odezwę o przestrzeganiu czystości języka. Podpisali ją: N. Rajski, Jeziorański, W. Zamojski, Jędrzejewicz i Morawski. Odezwa napisana była nieudolnie; „podobno nic potworniejszego nie wyszło z pod pióra polskiego" — pisał o niej korespondent „Gazety Narodowej" 1873, nr 284). — Duchiński Fr. (1817 — 1893), etnograf i historyk, wsławił się teorią wyłączającą Rosję ze Słowańszczyzny; osądzano ją ujemnie już na emigracji.

34.

1. Brockhaus posłał na ekspozycję wiedeńską wielką mój tom z całą wszystkich narodów Biblioteką. Jest jednym z pierwszych w Europie. Dlatego kiedybym ja miał cenę klasę, to względnie do tej europejskiej. Gdybym nie ja miał cenić, to przyjmę wszystko, tak jak przyjmowałem straty.

2. Korektę sam robię — na godzinę naznaczoną.

3. Małe zlepszenia zawsze są potrzebne, — może objaśnienie, jak rozumiem pisanie Piotra S-go do Ojców-Polaków? Zapewne wiedzą czytelnicy, iż te listy tak dalece mogą być historycznie studiowane, iż do dziś sprzeczka zachodzi w Europie o wyraz „Babylon". Może więc i ja mieć moje dopuszczenia! Tylko w powtarzaniach rzeczy cudzych i oklepanych (to jest w robocie nic nie wartej) nie ma żadnej wątpliwości ani błędu.

4. Zaprzeczyć, uwątpić, naganić — wszystko można każdemu w introdukcji albo w odsyłaczach do moich pism, i zawsze. Kocham postęp, wolność i — bywam w błędzie.

Sądzę, iż nie mam nic więcej do powiedzenia.

1873. **C. Norwid.**

W liście mowa o Norwidowym wykładzie „Boga-Rodzicy"; tam to mieści się domniemanie, że List I s. Piotra „poniekąd do ojców tych Polaków pisany, dla których „Boga-Rodzica" skreślona była." Norwid najwidoczniej miał nadzieję, że za pośrednictwem Br. Zaleskiego uda się ogłosić drukiem ten traktat. Ostatecznie ogłoszono go dopiero w VIII t. „Chimery".

Rozmaitości

Polak — wynalazcą nowego typu łodzi podwodnej

Urząd Patentowy wydał patent na łódź podwodną-nadwodną, która jest **wynalazkiem Józefa Lichwały z Tarnowa**. Istota wynalazku naszego rodaka polega na nieznanej dotychczas metodzie pływania łodzi. Specjalne tłumiki powodują poruszanie się aparatu bez szelestu. Łódź ta posiada wielką szybkość, swobodę ruchów i może się poruszać nawet na dużej głębokości. Nowa łódź podwodna nadaje się zarówno do celów bojowych, jak i transportowych, a może być także użyta do wydobywania zatopionych okrętów i urządzania wycieczek naukowych dalekomorskich i podmorskich.

KUPON Nr 16/55

ważny do dnia 30 kwietnia 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Był niedawno komunikat P. A. T. z ciekawymi wiadomościami z Francji, jakoby encyklika papieska „Mit brennender Sorge“ przeciw neopogaństwu w Niemczech wywołała tak dobre wrażenie w kołach francuskiej lewicy, iż teraz mówi się w tych kołach o możliwości porozumienia i współpracy z Kościołem i Stolicą Apostolską. A nawet, jakoby Dominikanie francuscy już nawiązali rozmowy z ludźmi p. Leona Bluma.

Wrażenie encykliki „Mit brennender Sorge“ jest wszędzie silne; także we Francji. Ale wrażenie — wrażeniem, tym czasem socjalizm i radykalizm francuski prowadzi dalej swoją robotę antykatolicką. Francuscy Dominikanie w wydawanych przez siebie pismach („Sept“, „La Vie Intellectuelle“ i inne) dają wyraz przekonaniu, że reformy społeczne, które rząd „Frontu Ludowego“ przeprowadził, były właściwie stałym programem t. zw. katolików społecznych we Francji, ale z drugiej strony nie są ślepi, by nie widzieć tych niebezpieczeństw, które katolicyzmowi grożą, lub szkód, które go spotykają ze strony właśnie rządu p. L. Bluma. Sprawa ze szkołą w Alzacji nie została zapomniana. A była bardzo pouczająca.

LEWICA FRANCUSKA A KOŚCIÓŁ.

La Croix‘, w związku z pogłoskami o jakiejś pomyślnej przemianie w stosunku do katolicyzmu w kołach lewicy francuskiej, we wstępnym artykule rejestruje kilka wypadków z ostatnich prawie dni. A więc — w Montpellier przed katedrą rzucono bombę w czasie nabożeństwa; sprawców nie ujęto, ale wiadomo, że to byli komuniści... W Argenteuil komuniści urządzili kilka pochodów bluźnierczych wyszydzających świętości katolickie. W jednej zaś ze szkół powszechnych w tej miejscowości nauczyciel wykłada dzieciom „zbrodnie papiestwa“... Socjalistyczna „Ligie de l‘enseignement“ rozpowszechnia po szkołach paryskich świecką przysięgę, przez którą uczniowie (!) zobowiązują się do wytrwania w „świeckiej“ moralności, wolnej myśli i do nie kierowania się żadną inną „moralnością, jak tylko ludzką“... Wpływowy organ partii radykalnej, „la Depeche de Touluose“, komentując przemówienie papieskie w Wigilię Bożego Narodzenia 1936. posłużyła się tak grubymi obelgami w stosunku do Głowy Kościoła, że wywołała powszechny niesmak.

Wobec tego konkluduje „La Croix“, że jeszcze nie przyszedł czas na „nawrócenie się“ lewicy.

WIELKI PIĄTEK.

W katolickich środowiskach pewnych krajów przyjmuje się zwyczaj oddawania hołdu czci i miłości Zbawicielowi w Wielki Piątek. W Belgii n. p. już od paru lat praktykuje się zatrzymanie pracy w fabrykach i biurach o godz. trzeciej w Wielki Piątek i odmówienie krótkiej modlitwy.

Gubernator stanu Texas, James Allred, w bieżącym roku wydał zarządzenie na Wielki Piątek, by w tym dniu wszystkie urzędy w obrębie stanu wstrzymały pracę, a urzędników zachęcił do wykorzystania tego czasu na modlitwę lub udział w nabożeństwach kościelnych. Równocześnie w drugiej odezwie do ludności podniósł głębokie znaczenie tego tygodnia i wyraził życzenie by obywatele „czcili pamiątkę Ukrzyżowania przez modlitwę i udział w nabożeństwach kościelnych“.

Warto dodać, że stan Texas zachowuje religijne tradycje przy czynnościach urzędowych. M. in. każdą sesję senatu tego stanu rozpoczyna modlitwą odmawianą przez proboszcza katolickiego z miejscowości Taylor, Ks. Teodora Drees, który piastuje urząd „kapelana parlamentu stanowego“.



EDYKT KALIGULI.

Prof. Stefan Loesch z Uniwersytetu w Tübingen (Niemcy) wpadł na trop — jak sądzą — cennego świadectwa na rzecz Zmartwychwstania Chrystusa Pana. Mianowicie na marginesie pewnego greckiego rękopisu odnalezionego w Nazarecie w r. 1878. odczytał dekret cesarza Kaliguli z r. 40. po Narodzeniu Chr. W tym dekrecie grozi Kaligula karą śmierci tym, którzy by się ważyli otwierać grobowce zmarłych.

Na podstawie szczegółowych badań nad tekstem i studiów historycznych doszedł niemiecki uczony do przekonania, że ten dekret Kaliguli był spowodowany Zmartwychwstaniem Chrystusa. W szczególności należy go przypisać głębokiemu wrażeniu, które wywołała wiadomość, że Ciała Chrystusowego nie znaleziono w niedzielę w grobie, w którym Je umieszczono. A także — rozpuszczonym przez „przedniejszych kapłanów“ żydowskich oskarżeniom, że „uczniowie“ Chrystusa w nocy przyszli do Grobu i Ciało zabrali.

Studium niemieckiego uczonego jest obecnie przedmiotem żywej dyskusji w kołach teologów. Jeśli konkluzja, do której prof. Loesch doszedł, zostanie potwierdzona, to edykt Kaliguli byłby niezmiernie ważnym z krytyczno-naukowego stanowiska dowodem Zmartwychwstania Chrystusa Pana.

HEKATOMBY.

Prasa katolicka ustala powoli liczbę ofiar spośród hiszpańskiego kleru w wojnie domowej... Kilka cyfr!

Według „La Croix“ Lazaryści (nasi — Misjonarze) stracili 26 księży i braci pomordowanych przez wojska rządowe. Wielkie straty ponieśli Salezjanie. Z 75 instytutów, które posiadali, zniszczeniu uległo 41, a 36 księży zostało zabitych. Z Braci Szkół Chrześcijańskich straciło życie około 20. Dalej — 7 Oblatów Niepokalanej, 15 Klazetynów i in.

Dokładnych danych oczywiście jeszcze nie ma. Życie kościelne w Hiszpanii na skutek wypadków wojennych na terytorium, które zajmują wojska „Frontu Ludowego“, jest zdezorganizowane. W tych warunkach nie można mieć obrazu wszystkich szkód, które katolicyzm poniósł. Niektóre wiadomości są prawdopodobnie przesadzone. Niemniej jednak faktem jest, że duchowieństwo świeckie i zakonne poniosło ogromne straty w ludziach...

Pejot.

„Podziemny aparat“

Misterna sieć Kominternu

Lenin organizował rewolucję październikową w nadziei, że po niej nastąpi rewolucja światowa. Stąd późniejsza sowiecka teoria „trzech faz“ — o tym, że po chwilowej stabilizacji kapitalizmu powojennego musi nastąpić jego długotrwałe przesilenie, prowadzące do okresu wojen i rewolucji a te wstrząsy przekształcą się w rewolucję socjalną.

W myśl owej teorii Lenina Komintern prowadzi systematyczną, rozwijaną od szeregu lat podziemną akcję, która ma podminować przede wszystkim Zachodnią Europę. „Courrier de Genève“ w art. „Les communistes suisses vont sous terre“ zamieścił w tych dniach rewelacyjne szczegóły, dotyczące tej planowej akcji wywrotowej, która w terminologii agentów moskiewskich nosi nazwę „podziemnego aparatu“ (podpolnyj apparat).

Okazuje się, że **ukryta centrala, z której rozchodzą się dyrektywy Kominternu na całą Europę, znajduje się w Szwajcarii.** Gdy w ostatnich czasach rząd szwajcarski ograniczył prawnie działalność komunistów a kantony Neuchâtel i Genewy zabroniły bezwzględnie wszelkiej propagandy komunistycznej, agentury Kominternu zaczęły rozwijać w całej pełni swój „podziemny aparat“. Wydelegowano do Szwajcarii jednego z głównych kierowników Kominternu Gopnera, szefa propagandy międzynarodowej i powierzono mu utworzenie ośrodków tajnych roboty komunistycznej w Zurichu, Lozannie, Bernie z centralą w Genewie. Na czele tej szwajcarskiej centrali stanęli tow. Ladermann i tow. Anderthüren, były członek szwajcarskiej partii socjalistycznej.

Druga ukryta centrala Kominternu na terenie Europy Zachodniej znajduje się w Paryżu. Na czele paryskiego „Biura Propagandy“ stoi komunista niemiecki tow. Willi Münzberg, specjalista od zamaskowanej penetracji komunistycznej, właściciel wielkich firm wydawniczych „Carrefour“ w Paryżu i „Prometeusz“ w Strassburgu. Münzbergowi pomagają tow. Aleksander Łosiwskij, przewodniczący międzynarodówki komunistycznej związków zawodowych oraz tow. Gaston Monmousseau, były przewodniczący syndykatów komunistycznych Francji. Specjalnością centrali paryskiej jest organizowanie propagandy wśród robotników a szczególnie wśród górników i zatrudnionych w fabrykach chemicznego przemysłu wojennego.

Wreszcie **trzecia wielka ukryta centrala Kominternu znajduje się w Pradze czeskiej** po kierownictwem tow. Klemensa Gottwalda, sekretarza czechosłowackiej partii komunistycznej, członka prezydium komitetu wykonawczego międzynarodówki. Tow. Gottwald, z pochodzenia żyd, uchodzi za jednego z najzdolniejszych organizatorów „podziemnego aparatu“. On to zorganizował w krótkim czasie t. zw. „Czerwony Dom“ w Brnie, z którego rozchodzą się tajne polecenia Kominternu na całą Europę Środkową. Brno, jako ważny ośrodek przemysłowy, stanowi nie tylko główne gniazdo komunizmu czechosłowackiego, z którego idą dyrektywy do Ołomuńca i Morawskiej Ostrawy, lecz stanowi również punkt węzłowy dla akcji komunistycznej na terenach Śląska, Austrii i Węgier.

Za pomocą tak zorganizowanego „aparatu podziemnego“ komuniści przeprowadzają następującą taktykę: — Usiłują przeniknąć przede wszystkim do pokrewnych organizacji socjalistycznych, aby je od wewnątrz opanować. W rezultacie tej akcji już we wszystkich krajach, z wyjątkiem Anglii związki zawodowe socjalistyczne znacznie osłabły na rzecz komunizmu. Ten system penetracji polega na tym, że komuniści lokują w związkach socjalistycznych swych ludzi, którzy wysuwają stopniowo coraz bardziej radykalne hasła, licytując w ten sposób bardziej umiarkowanych socjalistów i zdobywając coraz większy wpływ na masy pracujące niezadowolone i rozgoryczone.

W swej akcji podziemnej ludzie Kominternu liczą się zawsze i wszędzie z psychiką przeciętnego człowieka. Centrala w Genewie wydała tajną broszurę z instrukcjami taktycznymi dla roboty podziemnej. Rozróżnia się tam dwojaki rodzaj propagandy — oddziaływanie na intelekt i uczucie. Dla przykładu podane są analizy wzorów propagandy komunistycznej, spreparowane przez takich „tuzów“ ideologii komunistycznej, jak Romain Rolland, przebywający już od dłuższego czasu w Szwajcarii i Leon Feuchtwanger, którego przyjmował na Kremlu w roku ub. Stalin.

„Do akcji podziemnej w terenie — mówi wspomniana broszura — **nie potrzebni są mówcy, ani agitatorzy, lecz zdolni organizatorzy, którzy umieliby przede wszystkim działać w ciszy i milczeniu“.** Dalej następują specjalne instrukcje dla „kurierów“, którzy pełnią „służbę łączności“ w tej podziemnej robocie komunistycznej. Okazuje się przy tym, że do samej tylko Szwajcarii „kurierzy“ przewożą regularnie co miesiąc ok. 500 kilogramów „bibuły propagandowej“.

Z obcej niwy

Wielki cud naszych czasów

Za kilka tygodni znana katolicka organizacja młodzieży robotniczej JOC (Jeunesse Ouvrière Chretienne) święcić będzie dziesięciolecie swego istnienia. W związku z tym znany i słynny pisarz francuski Francois Mauriac ogłosił na łamach dominikańskiego czasopisma „Sept“ następujący artykuł:

„Dechrystianizacja mas XIX stulecia — pisze — była najcięższym ciosem, jakiego doświadczył Kościół od czasów średniowiecza. Wszyscy katolicy zgadzają się co do tego. Ale czemu nie są tak jednomyślni, aby powitać cudowne powstanie chrześcijańskiej młodzieży robotniczej w łonie prawie całkowicie marksistowskiego proletariatu? Mówimy wyraźnie: zdumiewające! Ci młodzi robotnicy idą przeciw prądowi, mówią: nie! triumfującym ideologiom, nie! — własnym interesom materialnym, nie! — swoim namiętnościom klasowym, jak swoim namiętnościom w ogóle. Słuchają porywu serca i odnaleźli zatracone źródło.

W Lourdes tłumy padają na kolana przed cudem, który częstokroć bywa o wiele mniejszym. Nie ma dziś nic bardziej cudownego ponad ruch katolickiej młodzieży robotniczej i nic bardziej zdumiewającego poza obojętnością pewnych osób wobec tego cudu, ich nieufnością, nawet wrogością...

Spójrzcie atoli, co się wśród nas odbywa! Chrześcijańskie odrodzenie młodych robotników jest i pozostaje imponującym aktem Łaski. A Łasce tej w sposób wspaniały dopomogło młode duchowieństwo, młodzi zakonnicy Francji!

Można po stronie marksistów lekceważyć lub odrzucać katolicką naukę społeczną, poucze nia encyklik, nauka ta jednak istnieje! Nie tylko ocaliła ona honor katolicki, nie tylko oddziałała na serca i umysły, ale także istotnie i skutecznie współdziałała przy redagowaniu wszystkich przepisów prawa robotniczego.

Ruch młodzieży robotniczej jest jednak jeszcze czymś innym. Nie idzie w nim o młodych obywateli, który, jak od dawna zwykło się mówić, „idą do ludu“, lecz o młodych robotników, idących do Chrystusa. Chrystusa nie propagują już wśród nich przedstawiciele klas uprzywilejowanych. Odnaleźli Go sami w sobie, obok siebie, pośród siebie, tam, gdzie On ich nigdy nie opuszczał. Odnajdują Go na nowo w Jego kapłanach, z których nie jeden wyszedł z ich szeregów i, zanim kielich podnosił, tłukł młotem.

Katolicy Francji uświadomić sobie winni, że się w tej chwili pośród nich spełnia niezwykły cud Łaski, przed którym zamilknąć musi wszelkie oszczerstwo. Tam gdzie Chrystus żyje, nie ma miejsca na nienawiść, nie ma miejsca dla marksizmu. Oczywiście, katolicka młodzież robotnicza broni postulatu sprawiedliwości społecznej, która wielu wydawać się może uciążliwą albo niewczesną. Ale katolikom nie przystoi zadawalać się częstokroć niewystarczającym wynagrodzeniem młodzieży robotniczej, niedożywianiem młodocianych, brakami higienicznymi w warsztatach, nędzą mieszkaniową. Przeciwnie, wdzięczni powinniśmy być „jocistom“, że uświadamiają nam iż wszystkie klasy łączy jedna więź jedynej Miłości. Misja, którą oni w stosunku do nas spełniają, ważniejszą jest od naszej misji w stosunku do nich. Wystarczy, żeś ta takimi, jakimi są, aby skromny duszpasterz, w ciężkich i trudnych warunkach pracujący na wrogich terenach nie tracił energii i odwagi. Błogosławieństwo, któremu drogę dają „jocisci“, wykracza daleko poza granice ich klasy: bogaci świata zaś zbierają okruchy, które spadają ze stołu biednych‘

- oOo —